Nr. 7. We Lwowie dnia 13. Kwietnia 1872. **Rok VIII**



Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Kosztuje:
rocznie . . 4 złr. 40 ct.
dla szkółek 3 „ 30 „
Adres Lwów Nr. 35¹/₄

OPIEKUN DZIECI NASZYCH.

Dawne roczniki od I. do VII. razem 13 złr., a każdy pojedyńczo dla szkółek ¹/₄ mniej, tudzież wszystkie książki dla dzieci w polskim i francuskim języku dostanie w adm. „Opiekuna.“

O modlitwie.

Zapewne dobre i poczciwe dziatki mówią codzień wstając z łoża i udając się do spoczynku pacierz.

Taki pacierz, gdy powoli i z uwagą jest zmówiony od dziatek, jest ich modlitwą Bogu bardzo miłą i bardzo skuteczną. Nasz wielki poeta Adam Mickiewicz pięknym wierszem pod napisem: „Powrót taty“ opisał, ile to modlitwa dobrych dziatek dla rodziców wyjednać może.

Otóż to modlitwa dziatek wyratowała ojca od krwi chciwych zbójców, a dla czego?

1) bo ta modlitwa była szczera, pochodziła z czystego serca, które Boga czciło szczerze i ojca kochało gorąco;

2) bo ta modlitwa była prawdziwa. Dziateczki nie myślały wtenczas o niczem innem tylko o Bogu i o swoim drogim tatku. Dziecko bowiem, które paple wargami pacierz a nie myśli o Bogu, nie pamięta o czem mówi, nie modli się, nie jest Bogu miłe i nie bywa wysłuchane. Pan Jezus nakazuje, abyśmy się modlili w duchu i w prawdzie. To znaczy, abyśmy wskróś duszy byli przejęci czcią dla Boga, czuli to w duszy, że kochamy Boga i prosimy go o co, i prawdziwie go czcili, lub prosili, a nie udawali modlących się, a o czem innem myśleli;

3) bo ta modlitwa była pokorna. Najstarszy brat klęczał pod krzyżem a młodsze dzieci uklękły pokornie i powtarzały za nim pacierze. Nasza modlitwa musi być pokorna, musimy uznać, żeśmy prochem wobec Boga, i dla tego przy modlitwach naszych mamy albo klęczeć, albo pokorną przybrać postać i nabożną: a więc jeźli się modlimy nie wykręcać się na wszystkie strony, nie obzierać się, nie spoglądać po kościele, nie mówić do nikogo, jeno zatopić się w myślach i z Bogiem połączyć naszego ducha, wzbić się do Boga. Dla tego to prawdziwa modlitwa zowie się podniesieniem ducha do Boga. Pokornie mamy się modlić w domu a szczególnie w kościele; bo tylko pokorna i żałośna modlitwa Bogu się podoba. Pan Jezus Syn Boży uczy nas pacierza i uczy

nas jak się modlić mamy, klęcząc w ogrodzie modli się gorąco do Ojca swojego;

4) bo ta modlitwa dziatek była z oddaniem się na wolę Boga. Najstarszy brat modli się, mówiąc: Bądź wola Twoja święta jako w niebie tak i na ziemi, a dziatki powtarzają za nim. Tak się modlić mamy do Boga zawsze; niech się stanie Jego wola nie nasza. Bóg Ojcem jest najłaskawszym i tylko naszego pragnie dobra i zbawienia. Spokojni być możemy, że wszystko co się nam złem wydaje na dobre się obrócić musi. I włos z głowy naszej nie spadnie bez woli Boga; dla tego mówmy zawsze w pacierzach: niechaj się stanie tak jak ty Ojcze nasz chcesz, nie tak jak my chcemy. Tego uczy nas Jezus modląc się w ogrojcu: *Ojcze! niechaj się stanie Twoja*, ale nie moja wola;

5) nakoniec ta modlitwa dziatek była ofiarowaną w imię Jezusa Chrystusa. Najstarszy mówił a młodsi powtarzali te słowa: Przez Jezusa Chrystusa Syna Twojego, który z tobą i z Duchem św. żyje i króluje Bóg na wieki wieków Amen. Modlić się tak zawsze potrzeba przez zasługi Jezusa Chrystusa, który Apostołom i uczniom swoim nakazał, aby się tak modlili, jeźli od Boga co wyprosić chcą, a z pewnością dostaną. Tak też i my mamy się modlić i tylko w imię Jezusa otrzymać możemy.

Tak się módlcie dziatki szczerze, uważnie, nabożnie, pokornie w imię Jezusa i z oddaniem się na wolę Boga. Przyzwyczajajcie się do takiej modlitwy od młodocianego wieku swego. Nie wstydźcie się mówić pacierza wobec drugich, a jeźliby wam przeszkadzano, módlcie się gdzie na ustroniu, w ukryciu, a w kościele publicznie z książeczek, gardźcie mową lub wyśmiewaniem zepsutych bezbożnych współtowarzyszów, biorąc sobie za wzór św. Stanisława Kostkę, św. Kazimierza, patronów Polski, którzy sie szczerze modlili pomimo przeszkód, i dostąpili chwały i szczęśliwości wiekuistej. Ks. *Wincenty Bukowski.*

Modlitwa Pańska.

Najpiękniejszą i najmilszą Bogu jest „Modlitwa Pańska“, której sam Chrystus Pan nas wyuczył i do odmawiania przekazał. Nad modlitwą tą, którą codziennie każdy odmawia, może jeszcze nie zastanowiliście się z taką uwagą, jak na to zasługuje. Mieści się jednak w niej wszystko, o co człowiek może i powinien Boga prosić, i co już w samej modlitwie zdolne go jest pocieszyć i uszczęśliwić. A więc proszę was o trochę uwagi, a wyjaśnię wam wszystkie prośby, jakie odmawiając tę modlitwę, do Boga zasyłamy.

I.

W pierwszych zaraz słowach: „*Ojcze nasz, któryś jest w niebie*“, nazywamy Boga Ojcem naszym, więc wszyscy ludzie są Jego dziećmi, a między sobą braćmi i siostrami, powinni się więc kochać wzajemnie jako jedno rodzeństwo. Będąc w takim związku serdecznym nie może jeden wynosić się nad drugiego, ani gardzić nim, ani go poniżać lekceważeniem, wszyscy bowiem są sobie równi, bo wszyscy składają jedną rodzinę, nazywając w modlitwie Boga Ojcem swoim. Jak zaś w rodzinie dobry brat pragnie szczęścia siostry lub brata swego, a ci znów jego pomyślności; jak jedno drugiemu dopomaga, niesie pociechę i ratunek, jak chętnie przebacza przekroczenia; tak i w rodzinie zwanej ludzkością podobnym być należy dla innych ludzi. Kto gardzi choćby jednym, kto gniewa się, choćby żal miał słuszny, kto odtrąca wyciągniętą do siebie rękę, kto drugim zazdrości czego, kto nie pragnie całą swą duszą dobra swych współbraci i nie stara się nauką, pobożnem i uczciwem życiem nieść im z siebie pożytek, ten jest oczywiście złym dla nich bratem, a więc i złym synem i nie ma prawa Boga swoim Ojcem mianować, bo się dobrowolnie wyłącza z rodziny, do której go Chrystus Pan przyjął.

Pozpoczynając więc odmawiać Modlitwę Pańską od słów: **Ojcze nasz, któryś jest w niebie**, *przywodźcie sobie zawsze w pamięci i w sercu to krótkie wyjaśnienie o znaczeniu tych słów:* „*Ojcze nasz...* A. K.

ZWIASTUNY WIOSNY.

Cieszcie się dzieci
Słoneczko świeci,
Zielenią drzewa,
Wietrzyk powiewa;
Idzie już wiosna,
Taka radosna,
I będą kwiatki,
Róże, bławatki
I niezabudki...
Wiśnie, jagódki,
Przyjdą motyle
I ptasząt tyle,
I te swawolne
Koniki polne.
Znajdą się wszyscy,
Dalecy, bliscy!...

Cieszcie się dzieci
Słońce zaświeci,
Stopi śnieg, lody,
Popłyną wody;
A gdy po lesie
Wietrzyk rozniesie
Wieści wiosenne,
Znikną mgły ciemne,
Pierwsze nad łąki
Wzlecą skowronki.
Szare jaskółki...
Zabrzęczą pszczółki,
Wrócą bociany
W znajome strzechy,
Będzież nie mało
Dziatwie uciechy.

Cieszcie się dzieci,
Słoneczko świeci!
W koło zielono,
Wonno, przestrono,
Ptaki śpiewają,
Fujarki grają,
Żaba grzechocze
W dalekiem bagnie,
Bocian klekocze...
Wszędy tak ładnie!
W duszy dziecięcej
Jakoś goręcej,
I jakoś jaśniej,
I jakoś raźniej,
Równie radośnie,
Bo tam o wiośnie,
Jak w liściach drzewa,
Cichy głos spiewa,
I czemś raduje,
Niewysłowienie,
W sercu zwiastuje
Wiosny zbudzenie.

I patrzy dziecię
Wokoł po świecie,
W tym skarbów tłumie
Czuje, rozumie,
Że w tej światłości,
Jest Bóg miłości!
W głosie ptaszyny,
W kwiecie kaliny,
I w łąk zieleni,
W wodach strumieni,
W białych obłokach,
W gwarnych potokach,
I w mgłach wieczorze,
I w ciszy borze,
I w fletu tonach,
W kościółka dzwonach,
I w ziół wonności,
Słyszy tak rzewny
Głos ten tajemny:
„Jam Bóg miłości".

Przechadzki po polu i ogrodzie.

(Ciąg dalszy).

III. *Niszczka Rudnica*, motyl śnieżnej białości, z tyłu brunatno-czerwonawy, jest także wielkim szkodnikiem. Po niemiecku zowią go *Goldafter*. Samica jest o wiele większa od samca, ma cały tył biały, a na jego końcu ciemno-żółtawą jakby z włosia poduszkę.

Niszczka Rudnica.



1) motyl samica, 2) motyl samiec, 3) poczwarka, 4) gąsienica, 5) skład jajek.

Motyl ten a raczej ćma jest nieprzyjacielem wszystkich drzew liściowych, szczególnie lubi buki, dęby i wierzby; z owocowych zaś jabłonie, grusze i śliwiny. Na spodniej części liścia tych drzew składa samica w połowie lipca kupkę jajek, często większą niż całe jej ciało. Po zniesieniu jaj samica zdycha prawie natychmiast. W dwadzieścia dni potem lęgną się gąsienice, i natychmiast obgryzują liście. Są one bardzo małe, zielonkowate z czarną główką i z czarnym na szyi prążkiem. Podczas słoty zasnuwają się w liściach. W listopadzie zasypiają na zimę, osnuwszy się w oprzęd podobny do pajęczyny, który po opadnięciu liści, łatwo dojrzeć na drzewach. Z nastaniem ciepła wiosennego budzą się ze snu, i natychmiast żarłocznie rzucają się na pierwsze zawiązki liścia i kwiecia. Podczas lenienia są najżarłoczniejsze, a biada tym drzewom, na których się znajdują. Często i szypułki liścia objedzą. Ku końcu czerwca po trzeciem wylenieniu zasklepiają się po kilka razem w oprzęd, najczęściej na drzewach śliwkowych, i jeżeli sprzyja pogoda, za dwa tygodnie wylatuje motyl.

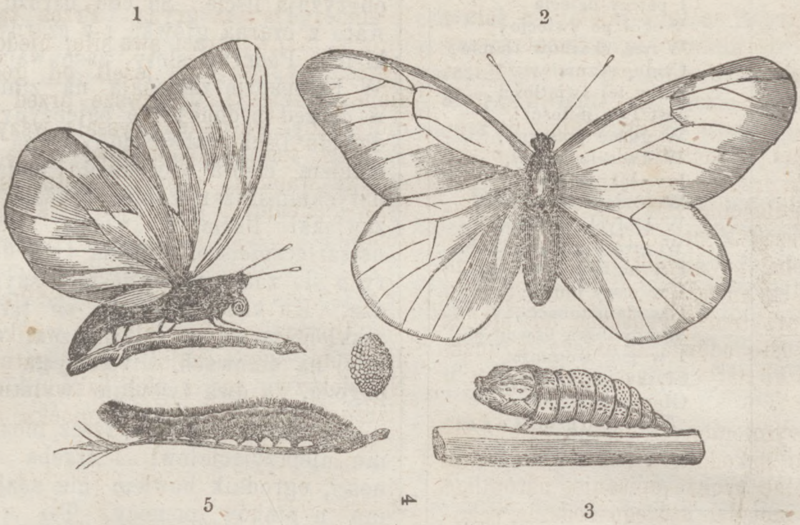
Przeciw temu — rzecz można najszkodliwszemu nieprzyjacielowi — trzeba skrzętnej działalności, ogrodnik bowiem nie znajduje przeciw niemu u ptaków pomocy. Tej włosiatej gąsienicy żaden ptak nie dzióbnie, sikorki tylko w zimie rozdzierają jej gniazda.

Z niskich drzewek łatwo można obrać liście ze zniesionemi jajkami, z wysokich zaś drzew potrzeba nożycami na żerdzi nabitemi zdejmować w zimie gniazda wiszące, i natychmiast nogami rozgniatać. Z tępieniem tego szkodnika trzeba się spieszyć, i często już przed świętym Józefem trzeba się z nim uporać, gdyż w razie wczesnej wiosny, często już pod koniec marca gąsienica się rozłazi, a w takim razie nie ma rady na nią.

W niektórych krajach kary pieniężne są naznaczone za zaniedbanie tępienia tych gąsienic. Objadłszy drzewa, rzuca się ona na krzewy i inne rośliny, po śliwinie najbardziej jej smakują liście róż.

IV. Do rzędu szkodników należy także gąsienica motyla, zwanego *Bielinek Głogowiec*, po niemiecku *Baumweissling*.

Samica znosi jajka na liściach końcowych gałęzi, z których już w jesieni wykłuwają się gąsienice, i na zimę oprzędzają się w około końców gałęzi, przyczem wieloma niteczkami jakby pajęczyną tak omotają liść, iż tenże nie opada wraz z innemi. W takiej osłonie przetrwają często największe mrozy, a z wiosną w pierwszych dniach ciepła zaraz wydobywają się z tej osłony. Przed rozwinięciem się liści, w braku tychże, żywią się korą drzewa, objadając takową szczególnie z cieńszych gałązek. W czerwcu po kilkutygodniowej przemianie się w poczwarkę, wykłuwa się z tej gąsienicy motyl, którego samica, znacznie od samca większa i innego kształtu, lata gromadnie pomiędzy drzewami i pod jesień znosi jajka.



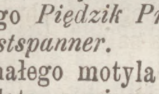
Bielinek Głogowiec.

1) motyl samica, 2) motyl samiec, 3) poczwarka, 4) jajka, 5) gąsienica.

Szkodnik ten nie jest tak bardzo niebezpieczny jak zwyż wymienione, gdyż i wytępienie jego w czasie spoczynku zimowego łatwiejsze, i mnóstwo ma nieprzyjaciół o każdej porze, szczególnie sikory, które prawie niestrudzenie na niego czyhają.

V. O wiele szkodliwszym, a według zdania niektórych ogrodników najszkodliwszym jest gąsienica motyla zwanego *Piędzik Przedzimek*, po niemiecku *Kleine Frostspanner*.

Samiec tego małego motyla a raczej ćmy ma duże skrzydełka i lata, samica zaś ma w prawdzie większe ciało lecz malutkie skrzydełka, i prawie zupełnie nie lata, lecz tylko bardzo żwawo biega na swoich długich nogach.



Samica piędzika przedzimka.

Ćmy te pojawiają się dopiero w późnej jesieni, często i w grudniu jeszcze napotkać je można. Przez zimę przechowują się w mchu lub w zeschniętej trawie. Z wiosną wyłażą i składają jajka na końcach gałęzi lub w pączkach liścia i kwiatu. Jajka te, drobniutkie jak ziarnka maku, lecz liczne, bo jedna samica i 300 zniesie, są pojedyńczo porozrzucane, dla tego wyśledzenie jest bardzo trudne. Najulubieńszem drzewem dla nich są wiśnie, nie gardzą jednakże i gruszami, jabłoniami, orzechami a szczególnie śliwkami. Już w maju z tych jajek wychodzą gąsienice tak malenkie, iż je zaledwie dojrzeć można, są one zrazu siwe, lecz później żółtawo-zielone z czarną główką — wreszcie wyrosłszy zupełnie dochodzą do cala długości, i są barwy ciemno-zielonej z główką na dwie wypukłe połówki przedzieloną, żółtawej lub lśniąco-brunatnej barwy.

Zaraz po wykłuciu się z jajka wciska się gąsieniczka w listki kwiatu owocowego i wyssysa ich soki, a nadto by się ochronić od słoty oprzędza się w kwiatku. Oprócz tego objada później wszystkie liście, a jeżeliby się jaki owoc jeszcze okazał to i temu nie przepuści. Objadłszy całe drzewo, przenosi się na drugie, i tak często wyniszczy całe sady. Drzewa z liści przez nią obgryzione nie rodzą owocu a często nawet, szczególnie wiśnie, usychają.

Szczęściem, iż szkodnik ten nie jest wytrzymały na słoty i mrozy, i jeżeli maj był mokry, a szczególnie ranki mroźne, gąsienica ginie często zaraz po wylęgnieniu się z jajka, niemniej podczas słotnej jesieni ginie wiele poczwarek, a raczej wykłuwających się z nich motylów. Oprócz tego głównie do wytępienia tego szkodnika przyczyniają się wszystkie nasze śpiewające ptaki, a przedewszystkiemi wróbel, który i sam i swoje pisklęta karmi gąsieniczkami i jajkami Piędzika. Pomimo tej pomocy jednakże i przemysł człowieka jest koniecznym do wytępienia tego szkodnika. Najskuteczniejszym środkiem zaradczym jest obwijanie pni drzew w opaskę, namazaną smołą drzewną, samica bowiem nie lata, lecz pełza po drzewie ku

pączkom w celu złożenia na nich jajek. W takiej opasce napotka więc na przeszkodę, a omaczawszy w smole nóżki, ugrzęźnie i dalej się nie wypełza. Przytem pamiętać należy, żeby nie smarować pnia smołą, bo to szkodzi drzewu, tylko koniecznie zrobić taką opaskę smołą pomazaną. Taka opaska może być zrobioną z drzewa, z płótna lub z papieru, przy większej ilości drzew ostatnia najdogodniejsza bo najtańsza. Z urządzeniem tych opasek śpieszyć się trzeba, by samica nie wlazła na drzewo, a więc tę czynność już w październiku rozpocząć wypada, przytem wysuszoną od słońca lub wiatru smołę często odświeżać należy, a uczepione wniej gąsieniczki natychmiast zabijać, by u pni nie zniosły jajek.

Oprócz z wyż wymienionych jest jeszcze mnóstwo innych gąsienic szkodników, lecz nie mam miejsca na poszczególne tychże opisanie, natomiast opiszę wam jeszcze motyla, którego rodzina szkodzi samym owocom.

VI. Jest nim tak zwany *Wryjek* albo *Wołczek* po niemiecku *Obstwickler*.



Wryjek albo Wołczek.
1) gąsienica, 2) motyl, samica, 3) owoc uszkodzony, 4 motyl samiec, 5) poczwarka, 6) jajka, 7) oprzęd poczwarki).

Wylęgłe z jaj tych motylów gąsieniczki, w wiercają się ostrym swym ryjkiem w owoc dopiero co poczęty, i wyjadają wszystkie jego soki niemniej ziarnka gryzą. Przez takie skaleczenie owocu, takowy traci swą siłę, niedojrzewa i przedwcześnie opada, lub jeżeli od gorących płomieni słońca doścignie, to zawsze przed czasem i jest mdły, gdyż gąsienica wyssała wszystkie jego soki. Przeciw temu szkodnikowi radzę obsmarowywać drzewa wapnem, a przytem starannie niszczyć motyle, gąsienice i jajka, jak tylko takowe spostrzeżemy.

d) Chrząszcze.

Oprócz gąsienic motyli wielką także szkodę drzewom wyrządzają różne gatunki chrząszczy. Największym zaś z nich szkodnikiem jest zwykły *Chrząszcz majowy*, po niemiecku *Maikäfer* i jego pędraki.

Załączony obrazek przedstawia *a*) chrząszcza, *b*) jego pędraka.



a) *Chrząszcz majowy.* *b*) *Pędrak.*

Śmiało orzec mogę, iż chrząszcz jest w trzecim roku swego życia najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem wszystkich drzew w ogóle, i czy to w sadach czy w lasach nieobliczone zrządza szkody, objadając wszystkie liście często aż do szypułek. Jedno drzewo gruszkowe jest wolne od niego, bo liść gruszki jest twardy. Przez cały dzień niezmordowanie zajada, wieczorem gdy ciepło gromadnie lata, a z rana siedzi skulony po drzewach, a wtedy zmarzniętego najłatwiej otrząść i tępić. Nagromadzone chrząszcze po takiem otrzęsieniu najlepiej polać wapnem niegaszonem i zrobić z tej masy nawóz, nigdy zaś nie trzeba zakopywać w ziemię, jak to czynią niektórzy, bo w ziemi samica zniesie zaraz jaja, a tak zamiast wytępić ułatwiłoby się im rozmnożenie.

Największym tępicielem chrząszcza jest niedoperz czyli gacek i niektóre ptaki, jednakże ta pomoc nie wystarcza, trzeba koniecznie usiłowań człowieka, by się uchronić od tego szkodnika.

Życie chrząszcza jest bardzo krótkie, trwa ono najwięcej pięć tygodni. Pojawia on się w połowie maja a w połowie czerwca rzadko kiedy go spostrzegamy. Natomiast do wzrostu swego potrze-

buje aż czterech lat i co dziwniejsza, iż takowy odbywa się pod ziemią.

Samica wkopawszy się w czerwcu w ziemię znosi do 30 jajek, poczem zdycha. Po sześciu tygodniach wykłuwają się z tych jajek pędraki, na Mazurach pomrowie zwane. Otóż te pędraki są także strasznemi szkodnikami. W pierwszym roku są bardzo malutkie i siedzą gromadnie, w drugim tężeją i rozłażą się, w trzecim roku zupełnie wyrastają, a w czartym przy końcu sierpnia wkopują się głębiej w ziemie, zasklepiają się w poczwarkę, z której po ośmiu tygodniach wyłazi chrząszcz, z razu biało-żółtawy i mały, przez zimę zaś rośnie i ciemnawą otrzymuje barwę, i takim wylatuje z ziemi w maju. Przez czas swego pobytu pod ziemią te pędraki są bardzo żarłoczne, szczególnie w trzecim roku. Żywiąc się korzonkami drzew i roślin nieobliczone czynią szkody, szczególnie w łąkach i łanach zbożowych. Zdarza się, iż często wyniszczają znaczne obszary pól zasianych i łąk, widać to po pustych miejscach żółtawą powleczonych trawą, których korzonki zniszczone nie dają żadnego już roślinie pożywienia.

Przemysł człowieka nie wiele dotąd zdziałał na wytępienie pędraka, rozmaitych używano sposobów, lecz takowe często zawiodły. Najkorzystniej więc jest niszczyć same chrząszcze po ich pojawieniu się. Najdzielniej tępi pędraki kret, żywiąc się często wyłącznie tylko niemi, wrony, kruki i kawki także chętnie czychają na niego. Widzimy to w czasie orki, zawsze za skibą świeżo odoraną kroczą te ptaki i wydziubują odorane pędraki.

Oprócz chrząszcza majowego wielką szkodę wyrządzają drzewom także chrząszcze zwane Wołczki i Wryjki, których pędraki niszczą owoce wewnątrz, lub jak pierwsze pod korą drzew się wylęgując, wyssysają pożywne soki tychże. Nie są one atoli tak niebezpieczne jak chrząszcze majowe, dla tego z największą pilnością starać się trzeba o wytępienie tych wielkich szkodników. W niektórych krajach nawet są ustanowione kary za zaniedbanie ich tępienia, a w Saksonji rząd płaci nawet za dostarczone do wytępienia chrząszcze, z których sporządzają doskonały nawóz.

Opisałem wam więc moi pilni uczniowie — kończył pan Wojciech — wszystkich główniejszych szkodników w sadach naszych. Pamiętacie zapewne, że te motyle znoszą jajka to na końcach gałązek, to na liściach, lub pod korą drzewa w szczelinach tegoż, albo też w ziemi, tak więc wyszukują sobie tysiączne kryjówki, by się tylko skryć przed śledzącem je okiem człowieka Od dobroczynnych promieni słońca, które zarówno wszystkim życia i ciepła użycza, wsparte, wyłażą potem gromadnie, i wrodzonym popędem gnane tam właśnie szukają i znajdują pożywienie, gdzie człowiek usilną pracą dla swego przysposabia użytku. Rozumnego i starownego więc człowieka obowiązkiem być powinno, wszelkie przedsiębrać środki do wytępienia tych szkodników dążące. Powinniśmy przeto, pragnąc mieć owoce z naszej pracy, prześladować i tępić z całych sił niszczycieli tychże, czy one są dopiero w zarodku, czy już się wykłuły w gąsienice, czy też latają jako swawolne i miłe dla oka motyle. Czy więc na liściu, gałązce lub pniu, czy to na ziemi lub w ziemi, i wszędzie i zawsze wieczna im wojna. Starowny ogrodnik powinien nietylko obcinać zbytnie gałezie, obcierać mech i grzyby, obwijać na zime młodsze szczepy, lecz powinien także patrzeć ciągle czy i gdzie gąsienice zniosły jajka, gdzie siadają i zasklepiają się poczwarki, gdzie i kiedy latają motyle, nadto powinien skopać ziemię w około drzewa, bo przez to nietylko się drzewu dodaje więcej sił, lecz także wytępia wiele rozlicznych owadów i gąsienic. Przy takiej tylko skrzętnej pracy i przezorności doczekać się można obfitych plonów swej pracy, bo tylko przy takiem starownem pielęgnowaniu drzewa obfite i dorodne owoce rodzić mogą i będę.

Obznajomieni ze szkodnikami, zapoznać się wam jeszcze wypada ze wszystkimi przyjaciołmi, jakich miedzy zwierzętami i ptakami mają sady nasze, a to przedewszystkiem w tym celu, iż często jeszcze niewiadomość lub zastarzały przesąd właśnie tych przyjaciół między szkodników zalicza i tępienie onych zaleca. (C. d. n.)

Polowanie z sokołami.

Jedną z najulubieńszych rozrywek, jakich nasi praojcowie w czasie spokoju radzi zażywali, było polowanie z sokołami. Kiedy po trudach wojennych, po powrocie z wypraw przeciw Tatarom, Turkom, Szwedom i Moskalom, okryci sławą i chwałą wojenną odpoczywali czas jakiś w swych dworach i zamkach, wtedy idąc za dawnym zwyczajem, wyprawiali albo świetne rycerskie zabawy i gonitwy, turniejami zwane, albo wyjeżdżali na łowy. A było gdzie i na co polować. Na Litwie i Żmudzi szczególnie, niemniej też w Wielko- i Małopolsce większa część ziemi była zarośniętą odwiecznemi lasami, w których żyło mnóstwo zwierzyny, jak łosie, daniele, sarny, żubry, niedźwiedzie, wilki i wiele innych, z których obecnie ani śladu niema, i znamy je tylko z nazwiska i gadek o dawnych myśliwskich wyprawach. Oprócz tak zwanego grubego zwierza po wielkich borach i gę-

stych kniejach, gnieździło się po obszernych, wówczas jeszcze nie osuszonych bagnach i szerokich stepach mnóstwo dzikiego ptactwa, na które także chętnie polowano. Że zaś wtedy samopały czyli strzelby nie były jeszcze tak wydoskonalone jak obecnie, przeto chwytano się rozmaitych sposobów dla ułowienia ptactwa. Najulubieńszem było polowanie z sokołami. Sposób ten znano w najdawniejszych już czasach, a wiadomo powszechnie, iż polowanie z sokołem było niegdyś najmilszą zabawką królów i wielkich panów.

Dostojne niewiasty brały też chętnie w niem udział. Nasza przezacna Anna Jagiellonka, ilekroć bawiła w wiejskiem ustroniu około Krakowa, lub wyjeżdżała na Litwę, zawsze w chwilach wolnych od pracy przy ulubionych krosienkach, wyjeżdżała kolasą na łowy z sokołami. Aldona Litwinka, pierwsza żona Kazimierza Wielkiego, miała na swym dworze prześliczne sokoły do łowów wprawione; nasza Jadwiga przywiozła nawet ze sobą z Węgier w posagu wyuczone sokoły, a Gryzelda Batorówna, siostrzenica króla Stefana, a żona hetmana Zamoyskiego, nietylko że posiadała mnóstwo wyćwiczonych i drogocennych sokołów, lecz sama z upodobaniem zajmowała się ich wyuczeniem i po mistrzowsku umiała niemi na łowach kierować. Wiem to z podania w mojej rodzinie, i posiadam dowód pisemny, iż jeden z przodków moich po kądzieli, jak opiewa ów dowód, był nadwornym sokolniczym króla Stefana, od którego otrzymał w darze piękną wieś, co mu nie przeszkadzało pozostać i na dal sokolniczym na dworze Gryzeldy Batorównej, zamężnej Zamoyskiej.

Widocznie więc, że sokolniczych i hojnie wyposażano i wysoko ceniono, a dobrze wyćwiczony sokół kosztował jak na owe czasy bardzo znaczną kwotę, bo cena jego dochodziła nieraz i 400 talarów.

Naczelny sokolniczy królewski lub na dworach wielkich panów miał kilkunastu lub kilkudziesięciu podrzędnych sokolników, którzy pod jego kierunkiem wprawiali sokoły do łowów. Oślepiano młodego sokoła, zaszywając mu powieki, i tak go trzymano parę dni, nie dając mu jeść wcale. Przez ten czas sokolnik rozmawiał ciągle z oćmionym ptakiem, muskał go piórem i trzymał na pięści pokrytej grubą rękawicą, potem otworzywszy mu oczy, nakarmił, i kładł na głowę kapturek. Ów kapturek mniej więcej ozdobny, przeznaczony był do przyćmienia światła. Robiono go ze skóry lub z aksamitu haftowanego złotem, w środku przystrajano kitką z kosztownych pereł lub drogich kamieni. Dostojne niewiasty sadziły się na upiększenie owych dla sokołów kapturków i wręczały takowe w upominku swym ojcom lub mężom.



Polowanie z sokołem.

Kiedy się ptak cokolwiek obłaskawił, sokolnik zaprawiał go do łowów. Używał w tym celu ponęty, to jest wypchanego ptaka lub zająca, przywiązywał doń gołębia albo kurczę nieżywe, i podrzucał w górę, na co sokół głodny rzucał się zapalczywie. Sokolnik przyzwyczajał go także do posłuszeństwa na głos piszczałki. Z początku puszczał sokoła na długim sznurku za ptakiem z podciętemi skrzydłami, nakoniec gdy sokół wyuczył się dobrze łowieckiego rzemiosła, oddawał go sokolniczemu, a ten wyjeżdżał na pola i łowił z nim dzikie kaczki, przepiórki i kuropatwy. Przekonawszy się o dostatecznej wprawie sokoła, oznajmiał o tem uroczyście, a wtedy wyjeżdżał cały dwór i sproszeni goście na pierwszy popis wyuczonego sokoła, poczem następował huczny bankiet i hojne upominki dla sokolniczego i sokolników.

Sokołom wyuczonym nadawano rozmaite na-

zwiska, najśmielszych u nas w Polsce najczęściej nazywano Madejami, porównywując z owym sławnym w opowieści rozbójnikiem, który jak swą pałką z jabłoni wiele ludzi pozabijał, tak sokół mnóstwo ptaków zadzióbał.

Obecnie wyszło ze zwyczaju polowanie z sokołami, w Persji zostało dotąd w zwyczaju. W Afryce polują ze sokołami na dzikie zwierzęta, szczególnie na tworzliwe gazele. *A. K.*

Rozmowa o deszczu.

Dnia wczorajszego t. j. czwartego kwietnia, w samą rocznicę bitwy Kościuszki z Moskalami pod Racławicami, padał po pierwszy raz w tym roku rzęsisty deszcz wiosenny. Właśnie znajdowałem się wtedy na ulicy i aby się schronić przed deszczem, wstąpiłem do pewnej kamienicy w rynku, gdzie mieszkali moi znajomi. Właśnie gospodyni domu pani S. rozmawiała ze swym siedmioletnim synkiem Władziem o deszczu. Przysłuchiwałem się z uwagą rozmowie, a że była bardzo zajmującą, więc dobyłem ołówek z kieszeni i spisałem ją wam. Co napisałem przeczytajcie:

Władzio. Zkąd proszę mamy deszcz pada?

Mama. Z chmur, które widzisz często jak się przesuwają nad naszemi głowami.

Władzio. A co to są chmury?

Mama. Czy przypominasz sobie jak w roku zeszłym zmokłeś z deszczu, gdyśmy byli na Wysokim Zamku na kopcu.

Władzio. Pamiętam mamo, bo całe potem ubranie powiesiłem przy ogniu na kominku żeby wyschło.

Mama. Cóż czy wyschło?

Władzio. O wyschło zupełnie.

Mama. Gdzież się więc podziała woda, którą przesiąknięte było twoje ubranie?

Władzio. Ciepło ją zapewne wysuszyło.

Mama. Ale w jaki sposób? Czy ją wypiło lub wyssało?

Władzio. Już tego nie wiem proszę mamy.

Mama. To ja ci powiem. Ciepło wody nie wypiło, tylko ją rozgrzało i przemieniło w parę. Para więc rozeszła się w powietrzu, i tym sposobem ubranie twoje pozbywszy się wody, zostało suchem. To samo dzieje się i z wodą w rzekach, jeziorach, stawach, bagnach, morzach i wszędzie gdzie się tylko znajduje. Słońce dogrzewając zamienia ją w parę, ta płynie w górę, łączy się w gromady i gromadki, i ztąd powstają chmury i chmurki, które wiatr przegania z miejsca na miejsce, pędzi, rozprasza, te znowu łączy z sobą, aż wreszcie chmury nie mogą utrzymać wilgoci w sobie i spływają na ziemię deszczem. Że zaś tę parę wyziewa woda na ziemi znajdująca się, więc nazwano ją wyziewami.

Władzio. To i woda z mego ubrania co wyschło przy kominku, stała się wyziewem, potem chmurą i znowu deszczem spadła na ziemię?

Mama. Tak moje dziecko.

Władzio. A to dziwne.

Mama. Dziwne jest wszystko i cudowne co Bóg stworzył, a człowiek powinien tylko uwielbiać i korzyć się przed swoim Stwórcą i Panem.

Złote słowa.

Niech oko opatrzne, co czuwa nad światem,
Nad mrówki i pszczółki robotą,
Osypie wasz żywot owocem i kwiatem,
Niech natchnie poczciwą robotą!

Niech praca po ziarnku dokłada do ziarnka,
Niech mierzy i liczy i waży;
A kiedy poczciwa uzbiera się miarka,
Niech miłość tą miarką szafarzy.

Wśród burzy żywota nie wyjdzie bezpieczny
Z tej walki ni wielki, ni mały,
Lecz wyjdzie oględny, wytrwale stateczny,
Rozumnie serdeczny i dbały.

Więc licz się i z czasem i z groszem i z wiekiem,
Ćwicz się i w pracy i w męstwie i w cnocie,
Szczędź zdrowia i mienia, czcij sojusz z człowiekiem,
A Bóg ci pomoże w robocie!

Skarbonka z roku 1872.

(na szkoły ludowe).

1). Emilja, Stanisław, Józef, Franciszek Sikorscy; dzieci ze szkoły ludowej w Biesiadce p. Brzesko po 10 ct. razem 40 ct.

Rozwiązanie zagadek i szarad Nr. 4.

Zagadka:

Ser + ce.

Szarady:

I. Grod + no.
II. Nie + men.

Z drukarni Kornela Pillera. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Aleksander Kisielewski.